

Ale natura ludzka jest nienasycona. Bywały dnie, w których czułem, jak smutek ogarnia mi serce. Coś podobnego do upokorzenia zaciemniało czystość obrazu żyjącego we mnie. Wtedy myślałem o panii Chalis tyle tylko, ile myślałby o niej każdy obojętny człowiek, któryby przypadkiem poznał tajemnicę jej życia.

Wspomnienie o tem, co zaszło między nią a mną z powodu księcia, przerażenie, jakim nabawiły ją listy, przerażenie takie, iż zaledwie dawało się wytłómaczyć stosunkami najściślejszymi, przekonanie, że domyślałem się natury tych stosunków, a skutek tego oburzenie na podobny wybór, myśl, że hrabina oddała się temu człowiekowi bez rozumu i obyczajów, w którym nie było nic takiego, co mogło wytłómaczyć błąd kobiety — wszystko to gnębiło mnie, zmniejszając wartość posiadanego skarbu.

Nikt nigdy bezkarnie nie pozwala rozumowi wdawać się w analizę pewnego rodzaju miłości: raz zaczawszy zastanawiać się nad przedmiotami mi głębokimi, a niezupełnie wyjaśnionymi, jak: namiętność, obowiązek, umysł z natury swej

przywykły do poszukiwań i badań, nie może się już powstrzymać na tej drodze.

Nie dość mi było zatem myśleć o księciu; ponieważ ostateczną treścią moich refleksyj była hrabina, więc zaczawszy myśleć o nim, kończyłem zawsze na zastanawianiu się nad nią.

Wtedy przychodziło mi na myśl, że ta kobieta, tak piękna, tak wysoko położona przez swe związki rodzinne i majątek — i mnie tak prędko uległa.

Sama przyczyna, która doprowadziła ją do tego, miała w sobie coś takiego, co zdawało mi się być raczej wynikiem dumnej wdzięczności wielkiej damy, aniżeli miłości.

A gdyby kto inny, a nie ja, znalazł się wtedy na mojem miejscu, któryby również potrafił oddać jej listy...

Ta myśl dręczyła mnie.

A potem przyłączały się do niej inne jeszcze. Ta kobieta, którą kochałem całą siłą mej duszy, miała męża. Człowiek ten mógł nie wiele zajmować się nią, pozostawić samą z dziećmi, w zaniedbanu, którego nie usprawiedliwiał ani wzgląd na własne jego zdrowie, ani owa ary-

stokratyczna obojętność, uchodząca w oczach niektórych ludzi za dowód dobrego tonu — zawsze jednak należała ona do tego człowieka; nie mogła kochać innego, nie zwodząc go. Ta potrzeba szacunku dla istoty ukochanej, którą wszyscy ludzie uczuwają, której źródłem jest duma najsłuszniejsza, to tak łatwe do wytłómaczenia pragnienie, by kobieta ukochana stała w opinii publicznej równie wysoko, jak we własnym naszym przekonaniu — wszystkie te potrzeby mej duszy nie znajdowały zadowolenia. Posiadanie takiej kobiety, czego pozazdrościliby mi wszyscy — pochlebiało mojej miłości własnej, zadawało moją namiętność, ale nie zadawało sumienia.

Często — ze szczególną goryczą, której hrabina bynajmniej nie dostrzegała, myślałem w duchu, iż gdyby urodzona była w tym co ja s a nie, gdybym był jedynym człowiekiem, którego by pokochała, gdybym wziął ją, młodą dziewczynę, by wraz z miłością dać jej moje nazwisko, że w takim razie żadna z tych myśli, dziś mnie dręczących, nie miałaby miejsca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SEWER.

## HANKA.

NOVELA.

3)

(Dokończenie).

I ona nie pójdzie po niego — nigdy — nie zobaczy go — nigdy!... „Nigdy” — szumiało jej w uszach, świdrowało w sercu, stało przed oczyma jak strach. Zaczęła się bać tego „nigdy” okrutnie. Otworzyła drzwi, wpadła do izby, zalała się łzami, kryjąc głowę w poduszki. Czuła się bardzo nieszczęśliwą, opuszczoną przez wszystkich, przez cały świat.

— Zginać mi, rzucić się do wody, spalić się na popiół, niech nic po mnie nie zostanie. Może panicz zapłacze, a Jędrak wtedy dopiero będzie sobie włosy rwał i żałował, że ją porzucił jak psa i uciekł od niej. Jędrakowi nie daruje, na złość chciałaby zejść z tego świata i pokazać, jak bez niej będzie smutno i ponuro, że sobie rady nie da i miejsca nie znajdzie.

Z rozpacz snuła coraz czarniejsze obrazy, nareszcie zmęczona i wyczerpana — zasnęła. Zbudził ją głos Zośki, wołający do doju. Nie było rady, musiała się przebrać, włożyć kopic, pójść do stajni i doić krowy. Było ich dwie, Zośka zagniatła zacierkę do mleka na wieczór. Przy pracy rozpacz odleciała na bienia, zajrzała do dworu, a potem do chaty Maryny, gdzie Jędrak grał na harmonii, a dziewczęta śmiały się i tańczyły.

### II.

Po święcie nastały dni pracy. Przy okopywaniu ziemniaków dobrze się trzeba przyłożyć, aby ziemię w około krzaka do głębi wzruszyć. Hanka wstała o świtanu, z motyką zarzuconą przez ramię przebiegła wieś do ojcowskich zagonów. Minęła chałupę Maryny, później Jędrka, lecz nikogo nie spotkała, prócz kilku kobiet, jak i ona idących do ziemniaków. Pogwara z niemi nie szła, dziewczyna oglądała się po za siebie, lecz napróżno — nikogo, jak okiem sięgnąć.

Śniadanie przyniósł jej ojciec i został z nią, dwojgu szło razem, robota uciekała... Na obiad wracali do domu i znowu było puściutko przed chałupą Jędrzeja.

— Czy się pod ziemię zapadł, utopił, uciekł ze wsi — zadawała sobie pytania... — Bo, że panicz nie widać, to po co by miał po takim gorącu latać, kiej ma cień w swoim sadzie. Ale Jędrak, jego prawo pilnować gospodarstwa, siedzieć na roli! Ziemniaki jego nie tknięte motyką, nikt na nie nawet nie zajrzy. Gdzież Jędrak?... A może czeka, żebym ja swoje okopała, bo się nie chce ze mną spotkać i popatrzyć na mnie — czeka aż mu z drogi zejść. Niech się nie boi, bo nie zaczepię go, — nawet nie powiem „Szczęść Boże”... i nie usłyszę od niego — „daj Panie Boże”... — Będę kopala swoje, jakby go w polu nie było. Co mi z niego — głupi, osioł jakiś.

Dziewczyna była zła, uniosła motykę, lecz

wkrótce opuściła ją na ramię. Gniew w niej grał, bo Jędrak jakoś panicza z przed oczu jej zasłaniał.

Skończyło się okopywanie, kosiarze ładowali kosy, klepiąc je młotkami na bakach. Dziewczęta wyszukiwały grabi.

Kośba, rozkosz dla młodości! Kosy polyskują na słońcu, a wyciągnięci długim łaticuchem kosiarze, kładą świeże pokosy trawy. Słońce grzeje, skowronek wlatuje w górę i przyspiewuje robotnikom...

Ojciec Hanki miał dwie morgi gęstej i wysokiej koniczyny, że w nią kosy wrazić nie było można.

Hanka radziła wezwać do kosiarzki Jędrka, jako najmocniejszego parobka we wsi.

Jeżeli on nie poradzi — mówiła — to nikt...

— Abo to przyjdzie — odparł ojciec — chłopaka odepchnęłaś i wyprysłaś się, że już nigdy nie postanie na naszym zagonie.

I znowu to „nigdy” szarpnęło sercem dziewczyny, że aż ognie buchnęły jej na twarz. Aby ich nie pokazać ojcu, uciekła z izby. Na świętem powietrzu odetchnęła i spojrzała głęboko w świat, jak gdyby oczami szukata ratunku.

— Kiej narobiłaś zamętu, to teraz szukaj na jutro dwóch kosiarzy, ja stanę trzeci!... A spiesz się, bo jak koniczyna stwardnieje, to jej i przez pięć dni nie damy rady.

Dziewczyna stanęła zamyślona.

— Jeszcze tu?... A ruszysz się głupia...

Dziewczę, jakby popchnięte niewidzialną siłą, poleciało, zejść ojcu z oczu. Stanęła na drodze — myślała.

— I jakże ja mam szukać chłopów. Pójdę, powiem, a oni w śmiech. Gdzie Jędrak, zapytają. A ja bym się wolała pod ziemię skryć, jak iść po Jędrka, zaczepiać go i pierwsza do niego zagadać.

— Pod ziemię, — powtórzyła zrozpaczona — pod ziemię. Ach, żeby to święta ziemia przyjęła i przykryła mnie i mój ból i mój wstyd i wszelkie męki, co mi gniołą serce!...

Święta ziemia zadudniała! Obejrzała się, stanęła jak wryta, zalekniona, że ich złapać nie mogła. Gościłcem biegły na nią dwa wielkie konie. Na jednym siedziała bokiem młoda panna, na drugim panicz. Jechali razem. Panicz wrażał ślepią w młodą pannę.

Przejechali — Hanka miała tyle siły i przytomności, że się skłoniła, pochylając rękę ku ziemi, lecz panicz ani ją chciał widzieć, ani głową kiwnął — leciał zwróconymi ślepiami w dziewczynę, za którą długi, niebieski welon furczał w powietrzu.

Polecieli — Hanke porwała wściekłość. Podniosła grudę ziemi, cisnęła za nimi. Gruda spadła na ziemię — jeźdźcy byli daleko...

— Ja ci oddałam najpiękniejszego chłopaka we wsi, a tyś mi nawet łbem nie kiwnął, nie spojrzales na mnie!... Umyślnie ślepią wraziłeś w tę, żeby ino mnie nie zobaczyć, boś się mnie wstydział. Wstydzileś się mnie, a przy siostrze i matce mówiłeś, żeś malowanie. Wstydzileś się mnie i spojrzales, gorzej jak na psa. Ja ci się, kpie, powstydzę! Straciłam bez ciebie Jędrka, a ty się mnie wstydzisz! I gdybym w niedzielę

głupia do pałacu poszła i tam zczezła — tybys mnie się dziś wstydzil!...

Stanęła roztrzęsiona.

— Zabiłabym cię — krzyknęła, ręce jej drżały. — Zabiła — powtórzyła głucho, rzucając w ciszę ten straszny wyraz. — Bóg mnie ochronił, odepchnął od pałacu, wróciłam, jaką byłam, wróciłam jako kwiat i kpie sobie z twego wstydu!... Kpie — kpie!

Zaśmiała się nerwowo i kopnęła w środek wsi. Leciała bez upamiętania.

Jędrak stał obok swej chałupy, oparty o wrota opłotek...

— Niech będzie pochwalony...

Drgnęła — chciała biedz, nie mogła! Chwyciła ją i przybiło do miejsca...

— Na wieki — odparła, oblała się ponsem i oczy spuściła.

— Dobrze, że cię spotykam.

— Bez co — szepnęła.

— Chciałem się z tobą pożegnać.

— Jedziesz?

— Do Hameryki. Brata osadzę na gruncie, zaciągnę dług i jazda. Świat szeroki, młodość się rwie do tej szeroczyny!...

Stali onieśmieni, zawstyżeni. Dziewczynie wargi drżały, chłopak pobladł i usta zaciął. Stali, zdawało im się, że wieczność całą stoją, wzruszeni, nieszczęśliwi, a jednak szczęśliwi swem nieszczęściem. Pierwszy ustąpił chłopak.

— Hanka — szepnęła.

— Cóż?

— Zostań z Bogiem.

Dziewczyna jak gdyby w lunatycznym śnie podeszła, chłopakowi nerwy rozsadały przecuciem szczęścia — serce...

— To weź mnie z sobą — szepnęła i nie mogąc utrzymać się na nogach, zaczęła się ślaniać.

Pochwycił ją w ramiona.

— Ze mną?!

— Z tobą na kraj świata!

— A po co jechać? — zawołał. — I tu świat miły, kiej ty w nim, a ja przy tobie. Kiej tyś przw mnie moja!

— Twoja!

— Na życie i śmierć?

— Na życie i śmierć! — Nie mogła dłużej wytrzymać, oparła głowę na jego piersiach i rozplakała się.

Jędrak ustami zbierał z twarzy płynące łzy.

— Dzieciatko moje! a ja byłem taki dureń, żeś se Bóg wie co myślał...

— I nie zajrzałeś, puściłeś mnie samutką!

— Taki już ze mnie wół kalwaryjski!

— A wiesz, żeś sierotą bez matusi, bez siostry i brata. I nikogo już nie mam na świecie — prócz...

— Gadaj!

— Prócz ciebie.

— Hanka daj już pokój, bo rozumek stracę

— Trać, ino kochaj!...

— Hanka! Lećmy do tatusia, bo jutro chcę koniczynę kosić.